

Kiedy lew całuje...

wiosenne zmiany w warszawskim Zoo

Pierwsze upalne dni majowe, ściągnęły do warszawskiego Zoo tłumy ludzi i całe rzesze dzieciarni, która po przerwie zimowej pragnie zobaczyć, jak się mają starzy czworonożni znajomi, dowiedzieć się „co się nowego urodziło“.

10 KROKODYLI DZIENNIKARZA

W ptaszarni zrobiło się rojno od krokodyli, które możemy teraz zobaczyć w wielkim wyborze: duże, małe, najmniejsze. Ta kolekcja krokodyli, stanowiła do niedawna prywatną własność pewnego dziennikarza, który hodował krokodyle w swym mieszkaniu niby pokojowe pieski... Wobec wyjazdu do Ameryki był zmuszony rozstać się ze swymi pupilami i ofiarował je warszawskiemu ogrodowi zoologicznemu. Krokodyli są nawet dość, miłe, zwłaszcza te najmniejsze, nakrapiane, które podobne są raczej do zwinnych jaszczurek, niż do groźnych krokodyli.

Stary aligator, którego już wszyscy znamy, wygrzewa się jeszcze pod lampą-węglówką — nie znosi bowiem zimna. Narazie musi jeszcze przebywać w ciasnej klatce, dopóki nie skończy się okupacja jego basenu przez flamingi.

Flamingi zimowały w ptaszarni, lecz lada dzień wyjdą już na ogród, na swoją sadzawkę.

NAJMNIEJSZE MAŁPY ŚWIATA

W ruchliwym państwie małp — także nowość: najmniejsze małpki na świecie, amerykańskie Uistiti o główkach maleńkich jak piąstka niemowlęcia. Są żywe, ciekawe, wiercą się, kręcą na miejscu, bez przerwy, świdrują maleńkimi inteligentnymi oczkami i z rozkoszą nadstawiają się pod działanie jasnych, ciepłych promieni lampy. Ta parka przyjechała niedawno z Ameryki — i będzie „podgrzewana“ lampą Vitalux przez całe lato. Lampa ta daje specjalne promienie, niezbędne małpkom do życia, nasze zwyczajne warszawskie słońce nie wystarcza na potrzeby przybyszów zza oceanu.

Nowa jest także małpa Mandril, która odznacza się niezwykłą urodą, posiada bowiem niebieskie pyszczek i niebieską łatkę na grzbiecie przy ogonie. Dla niej niepotrzebne są żadne lampy i czuje się świetnie na świeżym powietrzu.

POCALUNEK LWA

W sąsiedztwie odbywa się codzienna lekcja dobrego wychowania lwów. Właśnie upływa miesiąc od czasu, jak austriacki trener rozpoczął tresurę królów pustyni — i podobno rezultaty są wcale, wcale niezłe. Lwy są pojętne, choć nauka musi się odbywać indywidualnie — Cezar i Romeo lubią naprzykład kaprysić i usiłują od czasu do czasu okazać nieposłuszeństwo.

Czuła, tkliva i przyjazna jest Ussi — gdy trener mówi — daj buzi! — wysuwa pysk i dotyka nosem policzka trenera, na jego prośbę obejmuje go również delikatnie, ostrożnie łapami dookoła szyi. Ussi jest naprawdę rozkoszną i dzieciaki przyglądające się zdaleka tym pieszczotom nie mają słów zachwytu. Nauczycielka towarzysząca dzieciom wtrąca „pedagogiczne“ uwagi: widzicie, nawet dzikie zwierzęta rozumieją, co się do nich mówi, tylko wy nie nie rozumiecie, jak ja wam tłumaczę...

Lwy nie uczą się zresztą żadnych specjalnych sztuczek — tylko najogólniejszych zasad dobrego wychowania. Muszą się oswoić z człowiekiem i być posłuszne. Zrozumienie tych dwóch rzeczy im samym wydajcie kiedyś na dobre, bowiem wrzaski choroby, skaleczenia czy innego wypadku ze lwem, weterynarz będzie miał ułatwiony dostęp do drapieżcy.

Zaczęły się też pierwsze lekcje dla nowej słońcy Jenny i niektórych małp. Jenny jest bardzo łaskawa, stoi sobie spokojnie na trawie i niebardzo się dziwi i opiera, gdy ktośś z dzieci siada jej na grzbiecie. Ale także musi się przyzwyczaić do roli wierzchowca, nauczyć, gdzie się idzie w lewo, a gdzie w prawo itd.

CZWORONOŻNE NIEMOWLĘTA

Wśród „młodzieży“, która ujrzała światło dzienne dopiero przed kilku tygodniami wymienić należy: trzytygodniową zebu o ślicznej, srebrzystej sierści, dwutygodniowego kucyka szetlandzkiego — syna „Basi“, dwutygodniową zeburę, no i niewiadomą jeszcze dokładnie ilość młodych szop, srebrnych lisów i krzyżaków. O ich istnieniu dają znać tylko poranne piski, podejść do nich nie można, bowiem matki opuściłyby natychmiast małe, skąd

zując je na śmierć głodową. Wielkim wydarzeniem w kRAINIE białych niedźwiedzi jest przybycie nowego białego niedźwiedzia, który nosi wdzięczne imię „Kryształ“ i przyjechał ku pocieszeniu trzech niedźwiedzi samiec warszawskiego ogrodu jeszcze przed Wielkanocą.

OSŁI PROLETARIAT PRZY PRACY

Stare, pocziwe osły jadają właśnie ścieżką, ciągnąc ciężki wóz naładowany cegłą i piaskiem. Mają miny okropnie melancholijne, czemu się dziwić nie można — komu bowiem chce się w taki upał pracować? Niestety, osły i wielbłąd muszą „harować“ od rana, woziki furi z materiałami budowlanymi — prace przy nowym wybiegu dla lwów i sioniarni są w pełnym toku.

Sioniarnia będzie skończona jeszcze tego lata, wybieg dla lwów jest zrobiony dopiero w trzeciej części. O skończeniu tej kosztownej budowy już w tym sezonie niema mowy — narazie niweluje się tylko teren. Wielbłąd przywiózł właśnie nową furę piasku i nie bacząc na zaprzęg rozłożył się na trawie. I on nie chce pracować...

Los dzieci w Niemczech urodzonych z domieszką krwi żydowskiej

Najwyższy sąd krajowy w Dreźnie wydał orzeczenie w sprawie opieki nad dziećmi z domieszką krwi nieniemieckiej. W myśl obowiązujących już dawniej przepisów opieka nad dzieckiem mieszańcem z 25 proc. krwi żydowskiej powierza się matce Niemce, o ile ojciec jest Żydem.

Wydane obecnie orzeczenie sądu najwyższego wzmacnia ten przepis, wprowadzając zakaz póź-

niejszego oddania dziecka pod opiekę nieniemieckiego ojca, nawet w tym wypadku, gdy ojciec jest chrześcijaninem i obiecał wychowanie dziecka w zakładzie chrześcijańskim. Sąd kierował się obawą, że dziecko ulegnie niepożądanym wpływom żydowskim, podczas gdy dążeniem ustawodawstwa o ochronie rasy jest całkowite wcielenie 25-procentowych mieszańców do narodu niemieckiego.

Zbiory Zamku na Wawelu wzbogaciły nowe dary

Prof. Włodzimierzowa Łukasiewiczowa wręczyła bawiącemu we Lwowie kustoszowi Zbiorów Wawelskich dr. Stanisławowi Świerż-Zaleskiemu w imieniu swego męża i swoim na wieczystą własność Zamku Królewskiego na Wawelu złożony i bogato ornamentowany serwis turecki z wieku XVII, złożony z 10-ciu sztuk. Serwis ten ofiarował jeden z sułtanów tureckich w wieku XVII, przodkowi rodziny hr. Dąbskich z Wojnicza, posługującemu w imieniu Rzeczypospolitej do Turcji. Serwis zwolniony został z zajęcia przez rząd austriacki w r. 1809, a poraz pierwszy wypłynął, budząc podziw na wystawie starożytności w r. 1856, urządzo-

nej w Krakowie w pałacu Ks. Jerzego Lubomirskiego.

Ponadto ofiarowała prof. W. Łukasiewiczowa rodzinną kompletną zbroję husarską z wieku XVII.

W kilku wierszach KANADA BUDUJE

W ramach walki z bezrobociem rząd kanadyjski zdecydował się na przeprowadzenie planu budowlanego który ma umożliwić postawienie w ciągu nadchodzącego lata około 10 tysięcy prywatnych domów. Plan ten polega na tym, że osoby pragnące budować, a posiadające gotówkę 20 proc. kosztorysów, otrzymają pożyczkę w wysokości 60 proc. kosztów budowy od specjalnie upoważnionych prywatnych instytucji i 20 proc. od rządu.

Dary upiększyły wnętrze nowej siedziby ambasady polskiej w Paryżu

Nowy gmach ambasady polskiej w Paryżu wybudowany był w r. 1793 przez arch. Brongniarta, jako rezydencja, przeznaczona dla księżny Monaco. W czasie rewolucji francuskiej został on przez rząd rewolucyjny skonfiskowany i przeznaczony na rezydencję dla słynnego Abbé Sieyès'a, który odnajął go następnie marszałkowi Davout'owi. W r. 1838 pałac stał się własnością księżniczki de Talleyrand de Sagan. Ostatnio był on własnością rządu francuskiego.

HUMOR KWALIFIKACJE

— Jesteś zadowolona z nowej lekarki?
— Nadzwyczajnie, moja droga; dała mi adres bardzo taniej krawcowej. (Le Rire).

który zaproponował go rządowi polskiemu wzamian za dawny gmach ambasady, położony na terytorium przygotowywanej na r. 1937 wystawy międzynarodowej, który musi być obecnie wskutek tego rozebrany.

Przystosowanie nowego gmachu do potrzeb ambasady dokonał znany architekt paryski Dessauer. Wspaniałe wnętrza gmachu, zawierające meble, jakie znajdowały się dotychczas w dawnej ambasadzie, zostały ozdobione pozatem darami, napływającymi z różnych stron. Pierwszy i najwspanialszy dar złożył ordynat Potocki z Łańcuta, ofiarowując 6 wspaniałych waz wschodnich oraz piękną zastawę na kominek z brązu i ametystu. Stanisław Bądeni i Róża Tyszkiewiczowa ofiarowali cenną komodę z 18-go w.

Najwłaściwszem pożywieniem są dla człowieka jarzyny

Wiosną interesują się nie tylko poeci, ale badają je w większym stopniu jeszcze higieniści. Okres budzenia się nowych sił w przyrodzie sprzyja szczególnie wszystkim procesom przemiany materii i odnowienia organizmu ludzkiego. Szczególnie w ostatnim czasie, w związku z coraz większym rozwojem przyrodolecznictwa, medycyna sięga do dawnych, jeszcze w średniowieczu ustalonych tradycji. Zarzuconych w wiekach późniejszych.

Już w wieku 14-tym i 15-tym znajdujemy zapiski lekarskie, zalecające w okresie wiosny specjalną dietę dla zachowania zdrowia. Między innymi zalecano picie odwarów z różnego rodzaju roślin, co przyczynić się miało szczególnie do upiększenia cery.

Król francuski Karol 6-ty, idąc za radą swej przyjaciółki Odety de Champdivers, pił odwar ze „stellaria media“ i innych roślin, z których sporządzano niekiedy także zupy lub podawano je na stół jako sałatę, a które były szczególnie skuteczne jako środek czyszczący krew. Stąd też zupy te zwano „królewskimi“.

W epoce Odrodzenia korzystano obficie z bogatego arsenału naturalnych środków leczniczych, jakie dawała przyroda. Z okresu tego dochowało się we Francji przysłowie: „Par l'espinaud et le poireau, on obtient le lys de la peau“ (Szpinak i pory dają czerwieńską skórę).

Czasy nowsze dodały do tego ogórków, marchew, zwłaszcza gatunek zwany karotką, pomidory i

wszelkie jarzyny zielone. Wykrycie właściwości leczniczych różnych owoców nie jest zdobyczą naszych czasów. Już na dworze Ludwika Filipa pokazywano sobie pewną starszą damę, lat około 40, która dla zachowania wysmukłej linii żywiła się wyłącznie pomarańczami. Dama dworu zjadała codziennie rano w południe i wieczór po 12 pomarańczy z kawałkiem chleba i wypijała do tego szklankę Bordeaux.

Cudowne wprost moce przypisywano pospolitej czeresni, która według opinii powszechnej we wczesnym okresie renesansu była wielce pomocną przy leczeniu wszelkiego rodzaju chorób umysłowych.

Odpowiednia dieta wiosenna w połączeniu z ćwiczeniami fizycznymi daje piękność i zdrowie. Maksyma ta, tak zdawałoby się nowoczesnie brzmiąca, nie jest również wynalazkiem naszych czasów. Znano ją i stosowano w średniowieczu, gdy w okresie wielkiego postu żywność się wyłączała roślinami. Pewna piękność z Poitiers, która jeszcze w 60-ym roku życia zachwycała współczesnych swą świeżością, pozostawiła mieszczkom, zazdroszczącym jej piękności i wdzięku taką radę: „Dieta roślinna w połączeniu z długimi codziennymi spacerami i stosowaniem głębokiego oddychania — to jedyny sposób przedłużania życia i siły“. A żyła owa pani w 16-tym wieku. Tak samo cesarzowa Elżbieta austriacka używała dużo ruchu, jako skutecznego środka przeciwko ociężałości i starości przedwczesnej. Higiena współczesna sięga więc do recept wypróbowanych już w wiekach ubiegłych.

Pozdrowienia La Stampa

Wiadomość o zajęciu Addis Abeby dziennik włoski w Turynie podał czytelnikom pod tytułem: Zajęcie Addis Abeby. Pozdrowienia dla Edena, redaktora Reutersa i biskupa Canterbury.

Redaktor dziennika ma widzieć dobre serce...

(D. c. n.)

Francois Mauriac

52)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna
Powieść

— Oceniasz mnie podług czysto fizycznej słabości, kochana Matylda — powiedział po długim milczeniu. — Uspokój się, teraz dojdziemy już do celu.
— Dlaczego mówisz „my“? — zastrzegła się porywczo. — Co ja mam z tem wspólnego?
— Jesteś hipokrytką, jak wszystkie kobiety, moja droga. Ale wszystko jedno... Przypomniałaś mi odpowiedzialność, jaką wzięłam na siebie... Ależ tak! Wobec ciebie i wobec Andrzeja.

Udawał, że nie słyszy jej sprzeciwów i ciągnął dalej: — Narazie i tak musimy czekać. Zobaczymy, co będzie. Jeśli nic nie wyjdzie na jaw, damy mu rady i to wnet... Gdyby mnie przesłuchiowano, wykręcił się dzięki tobie... Nie grozi mi niebezpieczeństwo...

— Czy nie mogą znaleźć... — szepnęła Matylda. — Gdzie ona jest? Nie! nie mów mi tego! Nie chcę wiedzieć! Czy jesteś jednak o to spokojny?

Uśmiechnął się: — Nic nie wydaje nam się tak tajemnicze i ukryte, jak pewne miejsca, w których bawiliśmy się jako dzieci. Pamiętasz, jak zdumiewaliśmy się pewnego dnia, gdyśmy zobaczyli sidsa na ptaki na tej „bezludnej wyspie“, pośrodku Balion'u, którą zwaliśmy „Pięknością“? Otóż miejsce, w którym ona się znajduje, wydaje mi się może tylko dlatego tak niedostępne, ponieważ mam wrażenie, że nie się tam nie zdarzyło, od czasu, gdy brałem Adilę i ciebie za ręce i szedłem z wami na wzgórze...
— Na skałę — rzekła cicho Matylda.

— Tak, na skałę... Nie była godna takiego ementa-rza. To raczej my troje powinniśmy leżeć w tym ciepłym piasku, który głaskał nasze bosc stopy... Trzeba czekać. Nie mogę jednak pilnować wszystkiego. Uważam na Andrzeja. Niepokoi mnie.

— Nie zmienić się wcale.
— To natura prosta, zwierzęca (nie mówią tego w złem znaczeniu) z tych, które, zakochawszy się, nie mogą znieść rozłączenia, ani ograniczenia i nie lękają się śmierci, gdyż śmierć nie przedstawia w ich pojęciu nie pozytywnego prócz ziszczenia ich pragnienia: nie czuć, że się kogoś bezpowrotnie straciło. Zatem czuwać.

Matylda, która już trzymała rękę na kłame, odwróciła się: — Myślę, że znam go lepiej od ciebie! — rzekła. — Możliwe, że pewne skłonności seksualne... Ale nigdy nie uwierzę w to, aby mógł zdobyć się na jakąś wielką namiętność, czy gwałtowne uczucia. A zresztą — mniejsza z tem! Jak śmiesz tej nocy...

Gdy wyszła, Gradère zorientował się, że istotnie mówił o Andrzeju, jakby tej nocy nie zaszło. Nic nie jest ważne samo przez się. Najważniejsze było, ażeby w razie, gdyby policja się doń przytrzymała, zdołał zachować lekki, obojętny ton. Był tak wyczerpany, że nagle zapadł w sen. W tej chwili ciało Aliny nie mogło być bardziej ślepe ani głuche, jak ten zmordowany człowiek, który leżał z odrzuconą wtył głową i otwartymi ustami. A jego ręce, których nawet nie obmył, spoczywały na jego piersi, złożone jak ręce dziecka.

XVI.

— To mały Lassus przyniósł ten list z polecenia księdza proboszcza.

Gradère spojrzał badawczo w twarz służącej, — była pierwszą osobą, z którą się zetknął. — Wyglądała, jak zwykle, wobec czego uspokoił się. Ale list wydawał mu się podejrzany. To, że zwierzył się wikariuszowi, było

w danych okolicznościach szaleństwem, zwłaszcza, że nie uczynił tego na spowiedzi. Tak, ale tajemnica spowiedzi odnosi się do wszystkich zwierzeń, jakich kapłan wysłuchuje w charakterze kapłana. Nie obawiał się, ażeby ksządz wystąpił w roli świadka, składającego obciążające zeznania. A jednak nie mógł się zdobyć na otworzenie koperty. Może to tylko potwierdzenie odbioru? W końcu zdecydował się przeczytać te oklepne frazesy, utarte zdania księdza. „Człowieka, który zna ludzi, nie zadziwiają dzieje najbardziej nawet grzesznego życia. Co więcej, nie zadziwiają one człowieka, który zna tylko samego siebie. Niczeniu nie należy się dziwić, proszę pana, — chyba tylko temu cudowi, że wystarczająco, aby pan powtórzył mi na kolanach i ze skrucha wszystko to, co jest napisane w małym zeznaniu, a nie pozostałoby ani jedno ziarnko z tego ciężaru, który pana przygniata. I między duszą maleńkiego dziecka a duszą pana, byłaby jedynie ta różnica, że na duszy pana pozostałoby kilka blizn.

Nie, nie jest pan przekłety; żaden człowiek żyjący nie jest przeklęty. Proszę sobie uświadomić tę zdumiewającą łaskę, jakiej pan dostąpił, pomyśleć, że większość pobożnych dusz żyje i umiera, nie mając pojęcia o rzeczach nadprzyrodzonych i wiedząc tylko tyle, co wiara im odkryła. Ale pan! Jeśli on istnieje, ów wróg Boga i ludzi, to wszystko inne istnieje również. Jakże nie miałby pan paść na kolana? Dzieje żony pana, tej Adili, dzięki której będzie pan może zbawiony, otworzyły oczy mnie, niegodnemu księdzu, który (przynajmniej do tego ze wstydem) początkowo był zaniepokojony treścią małego zeznania. Ale trzeba patrzeć do końca; śmierć rzuca światło na nasze życie. Ta biedna dusza dlatego wzniosła się tak wysoko, że pan sięgnął ją bardzo nisko. Czy byłaby tego dokonała, gdyby nie grzech? Czy rozumie pan (chyba tak, gdyż podkreślił pan to wyraźnie), że pan był i jest na wieki małżonkiem męczennicy, małżonkiem świętej?...“

(D. c. n.)

Ceny ogłoszeń:

za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologie po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-55 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunański, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielnikiem Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.